GLOBALNIE · ANALIZA

# ZMĘCZONY KAPITAN ZA STEREM WYSŁUŻONEGO STATKU. PODSUMOWANIE POLITYKI ZAGRANICZNEJ JOE BIDENA

Krystian Kamiński · 30 lipca 2024

**Prezydent USA ogłosił rezygnację z ubiegania się o reelekcję. Po nieudanej debacie i licznych wpadkach prawdopodobieństwo takiego ruchu wzrosło radykalnie, tym bardziej gdy pojawiało się coraz więcej sygnałów o zwracaniu się elity Partii Demokratycznej przeciw jego kandydaturze. W tym tekście przyjrzymy się spuściźnie polityki zagranicznej Joe Bidena.**

Joe Biden swoją prezydenturę rozpoczął od hasła *America is back*, choć prosty powrót do beztroskiego hegemonizmu postzimnowojennego nie był już możliwy z powodu zmiany globalnego układu sił. Wycofanie się z Afganistanu w pierwszym roku prezydentury zapowiadało odwrót od najdalej idących ambicji ideologicznych liberalnego interwencjonizmu, „koniec ery wielkich operacji militarnych na rzecz przerabiania innych państw" – jak powiedział w sierpniu 2021 r. sam Biden.

> Warto przypomnieć, że jeszcze jako senator w 1975 r. głosował przeciw dodatkowemu wsparciu dla Wietnamu Południowego w obliczu finalnej ofensywy Północy, która miała zmieść reżim w Sajgonie niemal tak błyskawicznie jak talibowie zmietli protegowane przez Amerykanów władze Afganistanu w lecie 2021 r. Biden głosował nawet przeciwko atakowi na Irak w 1991 r. Jest to znaczące, biorąc pod uwagę, że George Bush senior w warunku krachu Związku Radzieckiego otrzymał wówczas poparcie większości świata (w tym ZSRR po rządami Gorbaczowa) i rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ jako podstawę formalną.

Jednak i tego „gołębia" uniósł wiatr triumfalizmu postzimnowojennego – Biden gorąco popierał ataki na Serbów w Bośni w 1995 r. i atak na Jugosławię w 1999 r., czyli w praktyce oderwanie Kosowa. Był to pierwszy przypadek zbrojnego wymuszenia zmiany granic w Europie, uwzględniając fakt, że większość państw Unii Europejskiej i NATO, w tym oczywiście USA, uznały państwowość Republiki Kosowa niemal natychmiast po jednostronnym ogłoszeniu niepodległości przez jej władze. Już wtedy została otwarta nowa runda terytorialnych rewizji na kontynencie, która w lutym 2022 r. „wybuchła nam w twarz" wojną na Ukrainie.

Biden poparł nie tylko atak na Afganistan, ale chyba największy błąd amerykańskiej polityki zagranicznej ery postzimnowojennej – zniszczenie państwa irackiego w 2003 r. i próby liberalnego *nation building* w tym kraju, co otworzyło pole do działań Iranowi. Biden już w 2006 r. szukał wyjścia z Iraku, jednak z iście kolonialną manierą – poprzez koncept przekształcenia kraju w federację regionów etno-religijnych, co przywodziło na myśl umowę Sykes-Picot, będącą... źródłem problemów współczesnego

Bliskiego Wschodu. Później Biden opowiadał się przeciw zwiększaniu kontyngentu amerykańskich sił w Iraku w latach 2009-2011. Miał rację. Barack Obama na koniec tegoż okresu ogłaszał zakończenie zbrojnej operacji w Iraku (w praktyce pewne oddziały USA pozostają do dziś), nie osiągając żadnego wyraźnego politycznego celu. Biden miał również zgłaszać zastrzeżenia co do ataku na Libię w 2011 r.

Z tego bardzo pobieżnego opisu jego biografii na płaszczyźnie polityki międzynarodowej wyłania się sylwetka polityka elastycznego, którego elastyczność posunięta jest do chwiejności.

Prezydentura upływała właśnie na zygzaku między opcją obrony globalnej hegemonii, wciąż mającej poparcie sporej części amerykańskiej elity, a priorytetyzacją zaangażowania (głównie kosztem Bliskiego Wschodu) wobec coraz większego braku sił i środków.

**OGLĄDAJ TAKŻE: Biden zrezygnował. Co dalej? Kamala Harris ma szanse z Trumpem? Czemu dopiero teraz? Kacper Kita**

**Bliski Wschód**

Choć Stany Zjednoczone utrzymały reżim sankcyjny wobec Syrii, to nie wszczęły kolejnej rundy masowego wsparcia dla zbrojnych ugrupowań antyrządowych, jakie zapewniał Obama. Biden był również jednym z bardziej krytycznych wobec Izraela prezydentów USA. Wstrzymał kampanię formalnego uznawania i popierania aneksjonistycznej oraz kolonizacyjnej polityki Izraela, jaką prowadził Donald Trump. Jednak wystarczył atak Hamasu na Izrael, aby wyzwolić stare odruchy. USA zaangażowały się w masowe wsparcie materiałowe i operacyjne Tel Awiwu, biorąc pod uwagę cele i sposób prowadzenia wojny przez Benjamina Netanjahu. Przyniosło to administracji koszty w polityce wewnętrznej (sprzeciw określonych grup społecznych i to z zaplecza jego obozu) i zewnętrznej – sukces Trumpa na drodze normalizacji relacji między arabskimi sojusznikami USA a Izraelem został zrelatywizowany. Ci pierwsi, z Arabią Saudyjską na czele, wyraźnie przesunęli się bliżej pozycji chińskiej, a nawet rosyjskiej (współpraca w ramach OPEC Plus, stanowisko wobec wojny na Ukrainie). Chińczycy skutecznie mediujący normalizację stosunków między Saudami a Iranem doprowadzają do wstępnego porozumienia skonfliktowanych palestyńskich ugrupowań – te wydarzenia obrazują erozję wpływów Waszyngtonu w tym regionie.

W przypadku konfliktu bliskowschodniego polityka Bidena była próbą znajdowania rozwiązań pośrednich – pełne wsparcie dla Izraela, jednoczesne wstrzymywanie dostaw ciężkich bomb, gdy Izraelczycy manifestacyjnie wręcz zlekceważyli bidenowskie zastrzeżenia w kwestii ataku na Rafah w Strefie Gazy tylko po to, by po kilku tygodniach odblokować ich dostawy, mimo że w postawie Netanjahu nie zmieniło się nic.

Pomimo manifestacji siły U.S. Navy jemeński Ansarullah rozpoczął kampanię kwestionowania kluczowego fundamentu amerykańskiej supermocarstwowości – panowania na światowym oceanie, atakując statki na jednym z kluczowych morskich szlaków handlowych świata. Biden odpowiadał uderzeniem dronów i rakiet, które nijak nie wpłynęło na zachowanie i potencjał Hutich, natomiast wyzwoliło niedawne, potężniejsze uderzenie Izraela na Hudajdę. Konflikt ten rozszerza się wbrew strategii Waszyngtonu.

**CZYTAJ TAKŻE: Rywalizacja chińsko-amerykańska w cyberprzestrzeni**

**Wojna na Ukrainie**

Wyliczając niedociągnięcia czy porażki Bidena, trzeba wszakże podkreślić, że zderzył się on z największym kryzysem bezpieczeństwa w Europie od dekad, największą wojną na naszym kontynencie po 1945 r. Biden musiał zdecydować, czy peryferie starzejącego się, coraz mniej innowacyjnego, stagnacyjnego ekonomicznie, stosunkowo rozbrojonego kontynentu bez przywódców politycznych z prawdziwego zdarzenia i z podzielonymi, implodującymi i zdemoralizowanymi w poważnej części społeczeństwami są jeszcze kluczowym teatrem dla potwierdzania amerykańskiej wiarygodności. Biden uznał, że tak, i zaangażował się we wsparcie Ukrainy na poważnie.

Każdy, kto kwestionuje skalę amerykańskiego zaangażowania w wojnę, powinien spojrzeć na mapę i ujrzeć, jak peryferyjnym dla USA państwem jest Ukraina, a zarazem porachować, że dotychczasowe materiałowe wsparcie wojskowe dla Kijowa jest już większe niż ponad dwie dekady wsparcia dla sił zbrojnych Wietnamu Południowego...

Nie chodzi zresztą jedynie o wsparcie materialne. Szkolenie, a także wsparcie operacyjne przez system zwiadu satelitarnego i elektronicznego, być może asystę personelu wojskowego na miejscu, przy obsłudze kluczowych elementów broni precyzyjnych (jak w swoim przypadku ujawnili w tym roku Francuzi) zapewniły Ukraińcom niezbędne podstawy do prowadzenia tego rodzaju nowoczesnych operacji, które powstrzymały pierwsze rosyjskie działania ofensywne z wielu kierunków i uratowały dla Zełenskiego Kijów, a może i jego samego. Można sądzić, że bez wsparcia USA Ukraina upadłaby jeszcze w 2022 r.

Realistycznym celem Bidena wobec Ukrainy było niedopuszczenie, by ten kraj lub to, co z niego zostanie, stał się niekwestionowaną rosyjską strefą wpływów, i uczynienie z niego marchii, dzikich pól Imperium Americanum, na których ścierane są i dyscyplinowane imperialne ambicje Kremla. Jego celem nie było rozpoczęcie wojny z Rosją aż do parady zwycięstwa na Placu Czerwonym. Tok wojny wskazuje na coraz gorsze efekty tej strategii, stąd uważam, że nawet bez zmiany w Białym Domu Waszyngton przymusiłby w końcu Wołodymyra Zełenskiego do jakiejś formy co najmniej zamrożenia konfliktu, którego rachunki opłacą Ukraińcy. Wydaje się, iż Biden nigdy nie porzucił myśli o takiej zmianie polityki rosyjskiej, by- w dłuższej perspektywie Moskwa stała się dla jego mocarstwa przewidywalnym partnerem za plecami ChRL. Obecne poziom współpracy Moskwy i Pekinu to koszmar amerykańskiej polityki.

W reakcji na rosyjską inwazję Biden osiągnął już duży sukces w konsolidacji globalnego obozu Waszyngtonu, imperialnej dziedziny USA. Europejscy, ale też dalekowschodni sojusznicy, w dość zdyscyplinowany sposób przystąpili do rywalizacji z Rosją, popierając szerokie sankcje oraz wspierając w większy lub mniejszy sposób Ukrainę. Jednym ze skutków było wyparcie z europejskich rynków rosyjskich surowców energetycznych, między innymi przez dostawców amerykańskich. Bidenowi udało się doprosić Australijczyków, Japończyków, Koreańczyków i Nowozelandczyków na szczyty NATO, zarazem uczynił kroki na- rzecz bardziej wielostronnej architektury amerykańskich wpływów w Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Amerykańska polityka odeszła od schematu piasta i szprychy na rzecz formatów bardziej wielostronnych, o czym niegdyś pisałem.

Biden uruchomił w ramach tego narrację ideologiczną, w którą pewnie, jako amerykański liberał, choćby częściowo wierzy. Narrację starcia świata demokracji z osią autokracji. O ile ma ona jakąś moc w ekumenie Zachodu, to w skali globalnej jest już traktowana jako irytująca hipokryzja bądź niebezpieczny fanatyzm, co widać w postawie, jaką wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej zajęło Globalne Południe czy sposobie, w jaki Rosja była w stanie wpisać się w alternatywny obieg ekonomiczny, marginalizując

znaczenie Zachodu w swojej gospodarce. Tegoroczne pogróżki Saudyjczyków o wyzbywaniu się zachodnich papierów dłużnych pod adresem G7, jeśli Zachód zdecyduje się na przejęcie zamrożonych rosyjskich aktywów, pokazują, że Biden nie potrafił zatrzymać czy choćby spowolnić zmiany struktury światowego handlu, bezpieczeństwa i polityki.

Zachód został sam z kilkoma poważnymi starymi sojusznikami dokooptowanymi już wcześniej, z coraz mniejszym wpływem na to, co amerykańscy teoretycy zwą *global governance*.

> Biden zwiększył amerykańską obecność militarną u wschodnich granic NATO, choć jeszcze w 2021 r. nakazał „przegląd globalnej obecności", sugerując wojskowym zwijanie części jej posterunków jako przeżytku „zimnej wojny". Zarazem robił to w formacie obecności rotacyjnej, by jego sojusznicy nigdy nie uznali tej obecności za daną raz na zawsze, czyniąc z niej zakładnika swojej własnej polityki, czym srodze rozczarowali się politycy Prawa i Sprawiedliwości... w swojej naiwności.

Z pewnym powodzeniem, choć z pewnością niewystarczającym, by niwelować efekt zmian globalnej równowagi sił, Biden przymuszał też europejskich sojuszników do zwiększania nakładów na bezpieczeństwo i obronę. Szedł więc w ślady Trumpa, lecz czynił to w sposób bardziej koncyliacyjny.

W starciu z Chinami, po przegranej przez Trumpa wojnie handlowej w kwestii stali i tym podobnej produkcji masowej, Biden nastawił się raczej na wybranie najważniejszych pól działania – innowacyjnych technologii. Na polu odcinania Chińczyków od amerykańskiego know-how oraz spowalniania rozwoju chińskiego sektora półprzewodników uzyskał zauważalne sukcesy. Taktyka narracyjna *deriskingu* zamiast *decouplingu*, czyli stopniowego wycinkowego zrywania z Chinami zamiast szybkiego budowania, o ironio, chińskiego muru, skłoniła też europejskich sojuszników do coraz ostrzejszej retoryki wobec Pekinu, co znalazło wyraz w tegorocznych dokumentach Unii Europejskiej i NATO. Drzwi do zaangażowania tego ostatniego na teatrze dalekowschodnim zostały uchylone. Ten Biden wskazał jako priorytet, przywracając stałą obecność wojskową na Tajwanie i pobudzając jego władze do coraz ostrzejszych deklaracji antypekińskich po wyborze nowego prezydenta Lai Ching-te.

> Zarazem jednak Biden nie był w stanie odwrócić zmian w strukturze globalnego kapitalizmu, w którym Amerykanie tracą „pakiet kontrolny". Nie rozpoczęła się na poważnie reindustrializacja Ameryki, dolar i cyfrowe wskaźniki rynków finansowych, najkrócej rzecz ujmując i upraszczając, nie znajdują poważnego pokrycia w materialnych dobrach produkowanych przez amerykańską gospodarkę. To zresztą ma znaczenie i dla wewnętrznego socjo-ekonomicznego kryzysu USA, w których masy pracowników, nawet klasy średniej, doznają relatywnej pauperyzacji na tle ekonomicznej elity. Rola dolara jako waluty świata nadal była podważana, choć powoli.

Prezydentura Joe Bidena przypominała rejs wysłużonego statku, którego kapitan, coraz bardziej zmęczony, zmagał się z narastającymi podziałami w załodze. Musiał balansować między Scyllą a Charybdą, sprzecznymi wektorami polityki wewnętrznej i zewnętrznej Ameryki. Jednak w tym burzliwym i nieustannie zmieniającym się świecie polityka zagraniczna nie jest powolnym rejsem, lecz wyścigiem wymagającym błyskawicznych reakcji, zdecydowanych działań i jasnej wizji przyszłości. Dlatego

przyszły prezydent USA nie będzie mógł być tylko reakcyjny. Stanie on przed wyzwaniem zmieniającej się globalnej dynamiki, która zdecydowanie utrudnia utrzymanie amerykańskiej dominacji w coraz bardziej wielobiegunowym świecie. Po czterech latach kadencji Joe Bidena widzimy, że raczej nie nadałby on statkowi nowego kierunku, aby „chwycić wiatr w żagle".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=_Yt-kb7ew1g

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/zmeczony-kapitan-za-sterem-wysluzonego-statku-podsumowanie-polityki-zagranicznej-joe-bidena/

# NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

**WESPRZYJ NAS**

**wspieram.nlad.pl**

Zeskanuj, aby wesprzeć